Bibljoteka Narodowa
Warszawa
Rakowiecka 6

Grodno, Środa 31 sierpnia 1932 r. Cena 10 gr.

SZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 242

Entuzjastyczne powitanie zwycięzcy-lotnika

przez niezliczone tłumy stolicy

Wczoraj o godz. 11-ej rano por. Żwirko, zwycięzca wielkich międzynarodowych zawodów lotniczych, wyleciał z Berlina do Polski w towarzystwie swych dzielnych kolegów. Po krótkim pobycie w Poznaniu dzielny nasz lotnik wzbił się ponownie w przestworza, by opaść na lotnisku stołecznem.

ENTUZJAZM WARSZAWY

Chęć ujrzenia tego dzielnego człowieka, który dzięki swej żelaznej woli i opanowaniu aparatu — rozsławił imię Polski, wyprzedzając nasze lotnictwo do rzędu najpierwszych żeglarzy powietrznych świata — ogarnęła całą stolicę.

Miasto zostało udekorowane flagami, na drodze, którędy ma przeciągnąć korowód samochodów, wszystkie okna i balkony zapełnione głowami ciekawych. Panie zawczasu szykują kwiaty, by obrzucić niemi Żwirkę. Jego nazwisko rozbrzmiewa nieustannie.

NIEPRZEBRANE TŁUMY

Na pole mokotowskie, do którego otworzono dostęp dla wszystkich — ciągną tłumy. tramwaje przepełnione, na chodnikach czernią się dwie rzeki ludzkiego mrowia. Mimo to, ład panuje wzorowy. Policja umiejętnie rozlewa rzekę ludzką na polu lotniczem, by każdy mógł zobaczyć samolot zwycięski RWD, inżynierów Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego oraz Żwirkę.

Zebrane zawczasu tłumy wodzą oczami za samolotami, które wyleciały z lotniska i pomknęły na zachód — powitać dzielnego swego kolegę.

LECĄ!

Każda minuta wzmaga niecierpliwość czekających. Wreszcie o godz. 5-ej — daleko na niebie najbystrzejsi widzą czarne punkciki.

— Lecą! Lecą! — rozlegają się wołania. Tłum huczy.

Istotnie — zwycięska eskadra w towarzystwie dwóch trójek wojskowych samolotów 1-go pułku lotniczego nadlatuje nad lotnisko.

Obok miejsca, wyznaczonego na lądowanie, ciasno obstawionego nieprzebranem mrowiem ludzkiem — stanęli przedstawiciele władz, prasy, organizacyj Stoi też tu, pełna wzruszenia żona powietrznego bohatera, p. Żwirkowa ze swym synkiem. Henryczkiem.

O godz. 5 min. 5 we wspaniałych wirażach eskadra zatacza krąg i pięknie ląduje cała polska czwórka.

Entuzjazm tłumów dosięga szczytu.

TŁUM PRZERYWA KORDON

W chwili lądowania samolotów, tłum przerywa kordon policji i żołnierzy.

Z okrzykami „Niech żyje Żwirko", „Cześć bohoterowi" tysiączne tłumy runęły w kierunku samolotu, powoli opuszczającego się na ziemię.

PANI ŻWIRKOWA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Pani porucznikowa Żwirkowa, która przybyła na lotnisko w otoczeniu najbliższych przyjaciół, z półtorarocznym synkiem na ręku, zostaje przez tłum odepchnięta.

Napór tłumu jest tak wielki, że policja w pośpiechu ratować musi mikrofon Polskiego Radja, który byłby został zgnieciony. Transmisja musi być przerwana.

Nieprzebrane tłumy zwartym kołem otaczają samoloty.

ŻWIRKO NIESIONY PRZEZ TŁUM

W pewnej chwili nad głowami tłumów ukazuje się bohaterski lotnik — porucznik Żwirko. Tłum natychmiast porywa go, a po sekundzie Żwirko jest już niesiony na rękach. Entuzjazm dochodzi do punktu kulminacyjnego. Orkiestra wykonuje hymn narodowy.

NIE MOŻE PODEJŚĆ DO ŻONY

Tłum, który niesie na rękach bohatera, zdąża w kierunku gmachu biura lotniska. Tymczasem z bijącem sercem oczekuje na powitanie męża pani Żwirkowa z synkiem na ręku. Porucznik Żwirko dostrzega ją w tłumie. Posyła całus powietrzny i znak, że zbliżenie się do niej i synka nie zależy od niego.

Część tłumu w oczekiwaniu że Żwirko zbliży się do żony, runął w kierunku jego małżonki. Gromada z otoczenia pani porucznikowej, w tej liczbie współpracownik „Ostatnich Wiadomości", piszący te relacje, formuje kordon. Tłum naciera na kordon z niezwykłą siłą. Tymczasem prądem niesiony porucznik Żwirko zostaje odrzucony w innym kierunku.

ŻWIRKO PRZEMAWIA

Po kilku minutach porucznik Żwirko ukazuje się na balkonie gmachu. W międzyczasie został udekorowany przez wiceministra Spraw Wojskowych — generała Fabrycego — złotym krzyżem zasługi. Złotym krzyżem zasługi ma być również udekorowany na lotnisku konstruktor samolotu inż. Wigura. General Fabrycy nie mógł jednak dostać się do niego — przez nieprzebrane tłumy.

Z chwilą pojawienia się Żwirki na balkonie, tysiące osób wznoszą okrzyki na jego cześć, w ruch zostają puszczone wszystkie trąbki około 200 samochodów prywatnych, przybyłych na lotnisko.

Porucznik Żwirko wygłasza krótkie przemówienie. Drżącym ze zwruszenia głosem, bohater-lotu wita tłumy, które przybyły na lotnisko.

„Jestem niezmiernie szczęśliwy, że puhar wędrowny, który dwukrotnie zdobywały Niemcy, obecnie został zdobyty przez polski Aeroklub".

Na zakończenie porucznik Żwirko wyraża nadzieję, że Polską utrzyma ten puhar w przyszłych zawodach, w r. 1934.

W POWODZI KWIATÓW

Po przemówieniu bohater obrzucany setkami bukietów i kwiatów, schodzi na dół i wsiada do maszyny. W oddzielnym wozie zajmują miejsca konstruktorzy zwycięskiego samolotu, inżynierowie: Rogalski, Wigura i Drzewiecki. W innym samochodzie zasiadają uczestnicy raidu kapitan Bajan i Gedrowd.

NA ULICACH WARSZAWY

Samochody powoli ruszają. Tłum ludzi nie przepuszcza samochodu Żwirki i sam pcha go naprzód. Wreszcie samochód wyjeżdża z mrowiska ludzkiego. Za samochodem zwycięzcy posuwa się powoli długi sznur samochodów przybyłych na lotnisko. Prócz osób prywatnych, przybyłych powitać Żwirkę, w samochodach jadą przedstawiciele władz, wojskowości, prasy. Widzimy wojewodę Jaroszewicza, gen. Fabrycego, gen. Góreckiego, gen. Wróblewskiego, wiceministra Czapskiego i wielu innych.

DO GMACHU AEROKLUBU

Wszystkie ulice, któremi przeciąga korowód zwycięskiego bohatera przestworzy są udekorowane flagami narodowemi. Chodniki są obstawione tłumami, wznoszącemi okrzyki na cześć Żwirki. Korowód samochodów przejechał ulicami: Topolową, Śniadeckich, Marszałkowską, Aleją Jerozolimską, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem do Placu Marszałka Piłsudskiego. Samochody zatrzymały się przed gmachem Aeroklubu, gdzie odbyło się przyjęcie.

W POZNANIU

POZNAŃ (tel. wł.) — Po drodze do Warszawy, por. Żwirko i jego koledzy, biorący udział w zawodach, byli niezwykle entuzjastycznie witani w Poznaniu. Na lotnisku w Ławicy zgromadziły się niezliczone tłumy, które przybyłego w południe Żwirkę niosły na rękach.

Poznań postanowił utworzyć dwa stypendja dla studentów politechniki, jedno im. Żwirki, drugie im. konstruktorów samolotu.

O godz. 3 min. 15 zwycięska eskadra polska wyleciała do Warszawy.

Zasiłki będą wypłacone tylko 40.000 bezrobotnym

Zarząd Główny Państwowego Funduszu Bezrobocia ustalił preliminarz zasiłków dla bezrobotnych, korzystających z pomocy ustawowej. W przyszłym miesiącu na zasiłki ustawowe wydatkowanych będzie 2,619.300 zł., przyczem korzystać będzie z zasiłków około 40.000 bezrobotnych, co w porównaniu z m. sierpniem wskazuje spadek o 20.000 osób. Spadek liczby korzystających z zasiłków tłumaczyć należy wejściem w życie nowych przepisów o Funduszu Bezrobocia, które zaostrzają warunki korzystania z pomocy ustawowej.

Według ostatnich danych liczba bezrobotnych zarejestrowanych na dzień 7 b. m. wynosiła 187.537 osób, czyli o 155 osób mniej, niż w tyg. ub.

kazanie „Gazety Warsz." za obelgi

Warszawski Sąd Okręgowy skazał w dniu wczorajszym redaktora „Gazety Warszawskiej" na 2 tygodnie aresztu za obelgi pod adresem posła B. Miedzińskiego.

Bezprzykładny wyzysk przemysłowców wywołuje

strajk generalny robotników naftowych

Swego czasu donosiliśmy o grozie strajku w całym polskim przemyśle naftowym. Wybuch strajku spodziewany jest jutro.

Tło tego strajku jest tak charakterystyczne, że należy go przedstawić w całej jaskrawości i wołać o obronę i tak zgnębionych robotników.

Oto niedawno przemysł naftowy został skartelizowany. Kartel naftowy na wstępie swej działalności — zażądał obniżki płac robotników do 40 proc.! W kartelu naftowym do głosu doszedł kapitał francuski, ten kapitał, który wszędzie traktuje w sposób najbardziej bezwzględny robotnika polskiego.

W tym wypadku kapitałowi francuskiemu chodzi o zgnębienie naszego przemysłu naftowego, jako konkurenta innych kopalni zagranicznych, mogących przynosić większy dochód, niż polskie. Koncern francuski „Małopolska", jak donosi jedno z pism wczorajszych, zdołał pod porządkować sobie innych przemysłowców i teraz narzuca wszystkim robotnikom takie warunki, jakich oni nie są w stanie przyjąć. Francuscy przemysłowcy doskonale o tem wiedzą i nic sobie nie robią z nędzy tysięcy ludzi, podobnie, jak niszczyli egzystencję 30 tysięcznego Żyrardowa, doprowadzając do upadku słynne zakłady i miasto.

Zorganizowani robotnicy niewątpliwie przeciwstawią się solidarnie tym zakusom wyzyskiwaczy.

Proces w Gdyni

przeciw 13 członkom O. W. P.

W Gdyni rozpoczął się proces przeciwko 13 członkom pomorskiej organizacji Obozu Wielkiej Polski, oskarżonych o spowodowanie zajść w dniu 10 lipca, podczas zlotu Sokołów w Gdyni. Akt oskarżenia zarzuca im, że wbrew temu, iż na zjazd Sokołów O. W. P. nie zostało zaproszone, oskarżeni na czele 300 ludzi weszli na stadjon, gdzie odbywać się miały zawody sportowe.

Wskutek naporu grupy ludzi, stojącej pod wpływem oskarżonych i wskutek nawoływań ich, tłum wywalił bramę, która przygniotła jednego chłopca. Zmarł on w kilka dni naskutek poniesionych ran.

Oskarżonych broni kilku adwokatów z posłem Stypułkowskim z Warszawy na czele. Proces budzi duże zainteresowanie. Potrwa on kilka dni.

Straszna śmierć trzech osób

w głębi studni

SKIERNIEWICE (kor. wł.)—(Lo). Terenem wstrząsającego wypadku stała się wieś Broszki pod Skierniewicami. U gospodarza Walentego Rosiaka kopano studnię. Na głębokości 5-ciu metrów pracowali sam gospodarz Rosiak oraz robotnicy Leon Zakrzewski i Emil Raupert.

W pewnej chwili źle podstemplowana ściana obsunęła się i zasypała pracujących. Nieszczęśliwi zdążyli tylko wydać przeraźliwy jęk. Na pomoc natychmiast zbiegli się sąsiedzi. Zaalarmowana przybyła miejscowa straż pożarna. Roboty odkopania natrafiały jednak na ogromne trudności, gdyż w trakcie prac obsunęła się nowa gruda ziemi.

Po trzech dopiero godzinach nieszczęśliwych odkopano. Żaden z nich już nie żył.

Nieszczęśliwi, jak wskazywało położenie ciał, do ostatniej chwili walczyli rozpaczliwie ze śmiercią. Usta wszystkich napełnione były ziemią.

Dzisiaj odbędzie się pogrzeb ofiar, na który ściągają liczni gospodarze

Zanim spadnie głowa zabójcy

prezydenta Francji

Nieznane a sensacyjne szczegóły śledztwa

Sprawa Gorgułowa, zabójcy prezydenta Francji, Pawła Doumera, weszła w ostatnie stadjum. Jak wiadomo, sąd przysięgłych skazał Gorgułowa na śmierć przez ścięcie gilotyną. Obecnie obrońca skazanego wniósł w jego imieniu prośbę, do prezydenta Francji Lebruna, o ułaskawienie.

Prezydent Lebrun ma teraz nielada zadanie do rozstrzygnięcia. Bo oto do akt sądowych, przesłanych najwyższemu dostojnikowi państwa, w którego ręku leży życie człowieka, dołączono szczegółowy protokół śledztwa, prowadzonego przez francuską tajną policję kryminalno - polityczną.

Z protokółu tego dopiero dziś wychodzą najaw szczegóły śledztwa i zeznań oskarżonego, które do tej pory nie były znane ani prasie, ani też szerszemu ogółowi. Wtajemniczeni w nie byli, tylko nielicznie wybrani, ludzie obecni przy śledztwie.

Otóż okazuje się, że w czwartym dniu śledztwa, od chwili dokonania zabójstwa, Gorgułow był poddany tak zwanemu specjalnemu badaniu 3-go stopnia, które jest nadzwyczaj dokuczliwe, a nie pozostawia na ciele denata i jego zdrowiu absolutnie żadnych śladów.

Badanie to, stosowane tylko we Francji, polega na tem, że oskarżonego wsadza się do basenu, napełnionego lodowatą wodą, a następnie przepuszcza się przezeń prąd elektryczny. Wrażenie, jakiego doznaje delikwent i cierpień jego przeogromnych nie da się poprostu opisać. Badany ma bowiem uczucie jakgdyby znajdował się w gotującej wodzie, a jego stopy jakby były przypiekane, rozpalonem do czerwoności żelazem; prócz tego ciało oskarżonego przeszywa miljony bolesnych ukłuć, które robią wrażenie żądeł pszczół, zapuszczanych bezlitośnie pod skórę nieszczęśliwca.

Rzadko kto wytrzyma dłużej ponad 10 minut, takie tortury. Nic więc dziwnego, że najbardziej zatwardziali zbrodniarze, miękną jak wosk i rychło wyjawiają największe swe tajemnice których w innych warunkach nie zdradziliby za żadne skarby świata.

Gorgułow był poddany właśnie takiemu badaniu, przez przeciąg pół godziny. Zeznawał więc śród okropnych katuszy. W ciągu tej pół godziny był doprowadzany do przytomności sześć razy. W takich warunkach jego sensacyjne zeznania nabierają cech wszelkiego prawdopodobieństwa.

Zeznania te, składane urywanym głosem, śród spazmów oskarżonego, spisane jaknajskrupulatniej brzmią:

„Zabiłem prezydenta Francji Doumera, ale Bóg mi świadkiem, żem ani go pierwej na oczy nie widział, ani też nie miałem do niego żadnej urazy. Nie zdawałem sobie również sprawy z tego, co czynię. Wiem, że jestem dobrem medjum i kilkadziesiąt razy popadałem, pod obcym wpływem, w głęboki sen hypnotyczny.

W dniu, w którym popełniłem zbrodnię, jakiś wewnętrzny głos mówił mi:

— Dziś musisz zabić prezydeta Francji!.. Dziś, Dziś!

Głos ten i na wiele dni przedtem nie dawał mi spokoju... Krytycznego dnia, chciałem wyjechać do Wiednia... Miałem spakowaną podręczną walizkę... Głos jednak był silniejszy, niż moja wola. Powiedziałbym, że jakaś nadprzyrodzona siła skierowała me kroki na otwarcie wystawy książek.

Wszystko, co się działo do chwili mego szaleńczego czynu, pamiętam doskonale. Z samego potwornego faktu natomiast nic mi nie zostało w pamięci...

Byłem jakby w głębokim śnie, z którego przebudziłem się, dopiero w chwili, gdy mnie przytrzymano..."

Ta część zeznań, wydobytych w wyżej opisany sposób, zasługuje ze wszech miar na wiarę. Wiadomo bowiem, że człowiekowi pogrążonemu we śnie hypnotycznym, można nakazać popełnienie jakiegokolwiek czynu przestępczego, przytem nakaz taki może być wykonany z największą skrupulatnością, nawet po kilku latach. Oczywiście medjum nie zdaje sobie sprawy ze swych czynów, a o przestępstwie dowiaduje się już po jego dokonaniu.

Sławny na cały świat dr. Delbceuf, autor wielu dzieł, z dziedziny okultyzmu i (wiedzy tajemnej), robi tu jedną zastrzeżenie, a mianowicie że tylko osobnik, posiadający złe skłonności, wykona nakazaną mu zbrodnię, natomiast osobnik o prawym charakterze, nawet pod wpływem hypnozy nie uczyni nic karygodnego.

Jeśli chodzi o charakter Gorgułowa i dokonaną przezeń zbrodnię, to przypuszczenie, że działał on pod tajemniczym przymusem jest bardzo zbliżone do prawdy. Zachodzi tylko pytanie, w czyich to zbrodniczych rękach był Gorgułow narzędziem? Komu zależało na gwałtownej śmierci jednego z najzasłużeńszych synów Francji?!

Rozwiązanie tej niesamowitej zagadki nie jest rzeczą trudną. Wystarczy bowiem „przestępcę" wprowadzić w stan hypnotyczny, a wyjawi on natychmiast, kim był potworny hypnotyzer, gdzie się odbywał seans i jak brzmiał zbrodniczy rozkaz.

Dlaczego jednak do tej pory francuska policja śledcza nie uczyniła tego? Dlaczego, wyżej podana, część zeznań była okryta tak długo mrokiem tajemnicy? Dlaczego dopiero prezydentowi Lebrunowi przesłano tę część tak sensacyjnych zeznań?

Bezwzględnie za tą tragedją dwojga ludzi: Gorgułowa i Doumera, kryje się tajemnica, która może dopiero po wielu, wielu latach znajdzie się na kartach historji, gdzie miejsca dla fałszu i kłamstwa niema.

Tymczasem minęło już prawie dziesięć dni, od chwili przesłania prezydentowi Lebrunowi, prośby o ułaskawienie i akta sprawy. Widocznie prezydent waży w swem sumieniu, czy wyrok śmierci będzie tu wyrazem sprawiedliwości.

Akt łaski dla Gorgułowa, winien być równoznaczny z jego uniewinnieniem, w świetle jego, bardzo rzadko notowanych w kryminalistyce zeznań. *(J.P.K.)*

Sprawa z hrabiowskiego pałacu

Kamerdyner został skazany na więzienie za zabranie „podarowanych" rzeczy

Przed sądem okręgowym toczył się wczoraj niezwykły proces kamerdynera w pałacu hrabiego Adama Zamoyskiego. Kamerdyner Kacper Kulikowski oskarżony został o przywłaszczenie mebli hrabiowskich.

Było to po śmierci hrabiny Marji Z. Pałac opustoszał, tylko służba snuła się po pokojach. Prócz kamerdynera dobytku hrabiowskiego strzegł jeszcze lokaj, Szczygier.

Pewnego dnia Kulikowski sprowadził furmankę, zaczął wybierać z pośród umeblowania pewne sprzęty, potrzebne do wyposażenia jednopokojowego mieszkania, a więc: szafę, komodę, łóżka, kanapę, stoły, firanki, żyrandol i t. p. drobiazgi, nie zapominając o cackach na komodę i ramach kutych i pozłacanych.

Jedno z cacek, — piesek, przywieziony z zagranicy i mający ślepia z brylancików, stanowił cenną pamiątkę młodej synowej, hrabiny Z... która zabawkę otrzymała jako prezent zaręczynowy i bardzo o nią dbała.

Ramy znów, przedtem, okalały portrety hrabiów Jana i Adama. Kulikowski bezceremonjalnie wystawił obrazy i ramy zabrał, z przeznaczeniem wstawienia w nie swojej podobizny i żony.

Wielkie zainteresowanie powstało, gdy hrabia Adam wrócił do pałacu i zauważył brak części umeblowania. Zapytał lokaja, a ten odrazu wskazał, że kamerdyner zabrał sobie rzeczy hrabiowskie i umeblował niemi własne mieszkanie.

Meble odebrano, a Kulikowskiemu wytoczono proces karny.

Oskarżony bronił się, że meble podarowała mu za życia swego nieboszczka hrabina.

— Gdy będziecie się żenić Kacprze, — miała mówić, — to weźmiecie sobie z pałacu co się wam spodoba.

Zbadany jako świadek Adam hrabia Zamoyski, zaprzeczył temu, oświadczając, że poraz pierwszy słyszy o czemś podobnem, bo nieboszczka nigdy się przed nim nie zwierzała z zamiarów obdarowania kamerdynera. Co do opinji o Kulikowskim, pochwalił go jako uczciwego człowieka, który służył dobrze przez pięć lat w pałacu.

Obrońca kamerdynera, adw. Wertheim, wskazywał na znaną w całym kraju filantropię hrabiny i uzasadniał, że mogła ona istotnie podarować Kulikowskiemu meble.

Sąd był innego jednak zdania i skazał Kulikowskiego, mające go łzy w oczach, na trzy miesiące więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na dwa lata.

RADJO

12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.10 Arje i pieśni. 15.40 Feljeton dla młodzieży. 15.53 Obrazek dla młodszych dzieci p. t. „Lot w stratosferę". 16.05 Muzyka lekka. 16.40 „Skrzynka pocztowa" 17.00 Muzyka baletowa. 18.00 Odczyt. 18.20 „W pałacyku Łazienkowskim" — (z cyklu wędrówek mikrofonu). 19.45 Muzyka taneczna z Czechocinka. 19.10 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 19.45 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 20.00 Piosenki. 20.35 Kwadrans literacki — Humoreska Karola Dickensa p. t. „Pierwsza hulanka" 20.50 Recital skrzypcowy. 220.00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Wesoły Kącik

POWRÓT Z LETNIAKÓW

Mimo, że panuje jeszcze wspaniała, słoneczna, upalna pogoda, już wielu letników, z pod miejskich okolic, szykuje się do powrotu.

Ubiegłej niedzieli odwiedziłem na letnisku państwo Kudełkiewiczów. Wszyscy mieli skwaszone miny.

Najpierw spotkałem ich pewnie 50-letnią służącą Franię.

— Cóż to Frania — pytam — tak jakoś przytyła w sobie? Ładnie się Frania na letnisku spisywała!

— E, co to też pan mówi. Przecie tu chłopa na lekarstwo nima, — odpowiada Frania. — A to, że tak przytyłam, to widzi pan, tylko grzechy mojej młodości wychodzą mi na wierzch.

Na werandzie willi „Podmuchówka", natknąłem się na panią Kudełkiewiczową.

— No niech pan sobie wyobrazi, — mówiła — już mnie ten mój mąż tyran zabiera do Warszawy. To przecież najczystszy skandal! Pan Felicjan Macalski zostaje, pan Jan Majtężyński, Wiesław Tyloklepski, Zdziś Namiętkiewicz... I cóż oni będą beze mnie robili?! Biedacy...

— Niech się szanowna pani nie martwi, jakoś tam będzie. Zima szybko przejdzie i znów będzie lato i wyjazd na letnisko.

Pan Kudełkiewicz chodził głęboko zamyślony, po lesie.

— Skończy się mój odpoczynek, — myślał — gdy stara przyjedzie do Warszawy. Tylko żeby jej czasem, jaka sąsiadka zprzeciwka, nie powiedziała o mych erotycznych sprawkach.

Mały Jaś Kudełkiewicz jest poprostu w rozpaczy.

— Czegoś taki smutny? — pytam.

— Bo, proszę pana, tu mogę bezpłatnie wiewiórki oglądać i ganiać, a w Warszawie w Zoo trzeba płacić, spokojnie stać i patrzeć. Tu mogę bezkarnie oglądać panie w kąpieli, a w mieście na plażę matka, ani ojciec mnie nie wezmą — recytuje smarkacz.

Pan Walenty, dozorca willi „Podmuchówka", czuje się najbardziej pokrzywdzony, to też biada:

— Wszystkie żyto juchy powygniatali, wieczorem wszystkie krzaki pozajmane, kuchty marne odżywienie dajom, chociaż na jednego dozorcego wypada ich po sześć sztuk. I bądź tu dozorcom na letniakach, tfu!

Zastępca.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

JUŻ NIE MA NAWET NA KARTOFLE!

— Udało się nam przy niedzieli dostać trochę kartofli. Rozgotowało się w wodzie i to było nasze całodzienne jedzenie. I ja i żona jesteśmy bez pracy od wielu miesięcy. Mamy córeczkę i serce kraje się człowiekowi, że nie może temu biedactwu choć kęs chleba dać do ust. Byłem robotnikiem magistrackim w ogrodnictwie, ale mnie już dawno zredukowali. Jestem z zawodu cieślą, ale w moim fachu niema roboty. Żona podjęłaby się prania, a ja gotów jestem jeść się każdej pracy, byle obronić się przed głodem.

Czytelnicy, nie zostawiajcie nieszczęsnego ojca na pastwę nędzy i rozpaczy. Oferty dla Dzik, w administracji, Sienna 33.

GŁOS ROZPACZY

Przyszedł do redakcji 21-letni chłopak Blady, ledwie trzyma się na nogach, największym wysiłkiem woli powstrzymuje łkanie. Wnętrzności kręcą mu głód, serce zaciska bolenie na myśl o matce, która nie miała nic w ustach.

— Byłem w szpitalu — mówi urywanym głosem. — Miałem operację ucha. Sprzedałem jedno ubranie i kupiłem towaru. Mam na utrzymaniu matkę. Chciałem choć parę groszy zarobić, żeby z głodu nie umrzeć. Ale policjant zabrał mi towar. Nie mam nic więcej na sprzedaż. Gotów jestem podjąć się najcięższej pracy, by utrzymać matkę i siebie przy życiu...

Łzy cisną się do oczu nieszczęśliwego... Czyż nasi Czytelnicy, których dobre serce wypróbowaliśmy niejednokrotnie, pozostaną głusi na ten głos rozpaczy? Pomóżcie temu chłopcu!: Jego adres: Lubelska 30, Stefan Brodzki.

MATKA Z DWOJGIEM DZIECI PROSI O PRACĘ DLA SWEGO ŻYWICIELA

Otrzymaliśmy długi list p. Karoliny C. z Warszawy, opuszczonej wraz z dziećmi przez męża. Przez długi czas utrzymywał przy życiu tę nieszczęśliwą kobietę i jej dzieci kuzyn. Niestety, kryzys wytrącił mu pracę z rąk i mimo, że jest zdrów, silny, że gotów jest oddać każdy kęs Karolinie — nie znajduje pracy.

Kto mu ją da?

Zgłoszenia dla Karoliny C. w administracji „Ostatnich Wiadomości", Sienna 33.

SIEROTA W NĘDZY

— Jestem w skrajnej nędzy — pisze do nas jeden z czytelników. — Będę pracował za najmniejszem wynagrodzeniem. Jestem sierotą. Mam dopiero 16 lat, a wyglądam na 20, bo zbudowany jestem dobrze i nie boję się najcięższej pracy. Chcę zarobić na chleb, bo teraz nie mam co do ust włożyć. Błagam szanownych Czytelników o pracę".

Roman.

Czytelnicy nie dadzą zginąć młodemu życiu. Wierzymy w to.

RATUJCIE CHŁOPCA — GRUŹLIKA

Z błagalną prośbą do naszych Czytelników zwraca się p. W... ojciec chłopca, chorego na gruźlicę. Może ktoś przyjdzie z pomocą strapionemu ojcu, który pozostaje bez pracy i nie może ratować syna. Oferty do adm. „Ost. Wiadomości pod W.

PROŚBA BIURALISTKI

Zdolna, młoda i energiczna panna pracowała jako kasjerka, biuralistka. Kryzys pozbawił ją tego niewielkiego zarobku i dziś znalazła się wobec widma nędzy. Podejmie się każdej pracy, byle ratować swe istnienie; posiada kwalifikacje na gospodynię domu, wychowawczynię dzieci. Zgłoszenia dla P-wicz w administracji, Sienna 33.

Ostrożnie z bykami

Ostrożnie z bykami!
— Te bestje nietylko toreadorami
walczą na arenie.
Było zdarzenie
tego rodzaju
w naszym kraju:
pasał stadko chłopek,
Wtem byczkowi zachciało się nopek,
wziął chłopka na rogi,
w powietrze wyrzucił,
Chłopek kozłów sto wywrócił
i na ziemię rymsnął!
Byczek kopytami do ziemi go prz
stratował, pokrwawił,
życia pozbawił
chłopka nieszczęsnego.
— Dlatego
to radzę, pisząc zwięzłemi słowami:
Ostrożnie z byczkami!

Servus.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Ryś stanął i w pierwszej chwili postanowił natychmiast wrócić do Poli. Ale... późno już było... Taksówka zatrzymała się akurat przed nim... Wsiadł do niej, powiedział kierowcy swój adres i pojechał do domu.

Nazajutrz, gdy się obudził, doszedł do wniosku, że bardzo dobrze postąpił. Oczywiście, dla niej musiało to być bardzo bolesne. Dla niego również, ale lepiej odrazu przeciąć wrzód. Teraz już koniec po wszystkiem. Zabrał się do roboty, wysilając się, aby o tem wszystkiem zapomnieć. Przez cały tydzień zdawało mu się, że rozsądek odniósł walne zwycięstwo nad miłością.

Następnej niedzieli wszakże stało się wręcz przeciwnie.

Czuł, że jednak bez niej żyć nie może. Potrzeba mu było jej oczu, jej wdzięku, jej czułych spojrzeń, pieszczotliwych słów... Czuł, że już mu trudno będzie obejść się bez tego wszystkiego.

Kręcił się po Alejach Ujazdowskich bez celu... Zupełnie jakby jej szukał w [illegible]...

Potem poszedł na wyścigi konne. Niewiadomo dlaczego zdawało mu się, że może tam ją znajdzie, choć wiedział, że od czasu śmierci Stefana nigdy tam nie bywała. Oczywiście, nie znalazł jej.

Wyszedł, poszedł na most Poniatowskiego, minął go...

Przed domkiem Poli zatrzymał się.

Okna były zamknięte, firanki zasłonięte.

Ścisnęło mu się serce.

Czyżby wyjechała? Czy opuściła Warszawę?

Nie miał odwagi wejść i dowiedzieć się. Odszedł dalej i... znów wrócił...

Gdy zaś powtórnie mijał ten domek, sam nie wiedział, jak to się stało, że wszedł... Ocknął się dopiero, gdy już zadzwonił i służąca powitała go z uśmiechem, mówiąc:

— Pani już zupełnie zdrowa i z pewnością chętnie przyjmie pana doktora.

Ryś odetchnął z ulgą... A więc jest... Nie wyjechała...

Przyjęła go w saloniku i zapytała:

— Czy pan przybywa jako lekarz, czy jako... przyjaciel?

— Na szczęście, lekarz już pani niepotrzebny...

— A więc, jako przyjaciel?

— Tak...

— Myślałam, że pan już nie przyjdzie nigdy — rzekła z delikatnym wyrzutem.

— Lepiejby było bezwątpienia...

— A to dlaczego?

Nie odpowiedział. Już — już miał na końcu języka — wyznanie...

Pola wybawiła go z kłopotu, mówiąc:

— Czy nie możemy się przyjaźnić ot, tak, po koleżeńsku, szczerze i otwarcie, swobodnie? Nie widzę właściwie przeszkód...

— Ja... też nie...

— Bądźmy więc przyjaciółmi...

W ten sposób kłamali oboje, starając się ukrywać przed sobą wzajemnie miłość, która ich opanowała.

Początkowo szło wszystko jak najlepiej. Ryś bywał codzienni Stopniowo żyli już właściwie tylko jedno dla drugiego. Rysiowi wydawały się nudne, mdłe i głupie godziny, spędzane bez Poli... Nawet praca mu nie szła... Pola też błąkała się bez celu, licząc tylko godziny i minuty, dzielące ją od przybycia Rysia. Stawała przy oknie, aby go ujrzeć zdaleka. Gdy go zaś dostrzegała, biegła mu na spotkanie.

A jednak ani razu nie było między nimi mowy o miłości.

Chociaż... zdarzały się spojrzenia... milczenie... o ileż wymowniejsze od słów...

Rozstawali się zawsze ze ściśniętem sercem.

Przy pożegnaniach najtrudniej im było powstrzymać się od nastręczającego się z przemożną siłą wyznania. Pożegnania te trwały zazwyczaj bardzo długo, kończąc się uściskiem dłoni i jakimś niezręcznym uśmiechem zakłopotania

Prędzej czy później wulkan musiał wybuchnąć...

Któregoś dnia Ryś przy pożegnaniu zatrzymał dłoń Poli w swej ręce dłużej, niż zazwyczaj, uścisnął mocniej... Czuł, jak ją przeszył dreszcz...

Opuściła oczy, pobladła i dyszała ciężko...

Szepnął:

— Marysieńko... moja... Marysieńko... kochana...

Pola oparła się o ścianę, by nie upaść z wrażenia. Odszepnęła:

— Rysieńku... mój... Rysieńku...

I tu urwała. Nie powiedziała słowa „kochany". Bała się, że wtedy przestaną panować nad sobą... kto wie...

Rzekła więc pośpiesznie:

— Nie, nie... niech pan już idzie, panie Rysiu... Proszę przyjść jutro do... swojej przyjaciółki... Przyjaciółki, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu...

Dotknął wargami jej dłoni i wyszedł bardzo zmieszany.

Nie było rady. Potęga miłości wyrywała się z ukrycia, choć się tak przed nią bronili.

Pewnego wieczora zasiedział się u niej dłużej, niż zwykle. Poprosiła więc, aby został już i na kolację. Prosiła go o to już nieraz i przedtem. Stale wszakże odmawiał. Nie nalegała zazwyczaj, bo wiedziała, jakie niebezpieczeństwa kryją w sobie takie wspólne kolacje. Ostatnio wszakże coraz trudniej było obojgu panować nad sobą. Upór wewnętrzny słabł coraz bardziej.

I nadszedł wieczór, kiedy Ryś już nie miał siły odmówić.

Coprawda, podczas samej kolacji, rozmowa toczyła się na tematy zupełnie obojętne. A jednak Pola była tak podniecona, że niemal nic nie jadła.

Śmiała się dziwnie przez cały czas, jakby chcąc sama siebie odurzyć wesołością i stwarzając dość sztuczne ożywienie. Czyniła to umyślnie. Ilekroć bowiem następowało milczenie, odrazu naprężenie wzrastało groźnie.

Po kolacji postanowili się przejść.

Wieczór był bardzo ciepły i spokojny.

Wisła płynęła cichutko, odzwierciadlając srebrzysty blask księżyca.

Szli przez most Poniatowskiego w milczeniu.

Wreszcie Pola zaproponowała:

— Taka piękna pogoda. Możebyśmy się przeszli w Aleje...

— Chętnie...

Poszli...

Ryś podał jej ramię. Wzięła go pod rękę i odrazu poczuła, jak drży cała...

Było po dziewiątej, gdy weszli w Aleje. Wszystkie ławki zajęte były parkami miłosnemi, gruchającemi przy świetle księżyca.

Zajrzeli do Łazienek. Jeszcze były otwarte. Szli przed siebie w milczeniu, wśród ciszy i mroku... Pola trzymała Rysia pod rękę, tuląc się do niego tak mocno, że łokieć jego muskał jej falującą pierś... Każde takie zetknięcie przeszywało ich, jak iskra elektryczna...

Już mogli sobie nie wyznawać miłości... Już się... porozumieli...

Wreszcie Pola pierwsza odezwała się nagle, jakby kończąc rozmowę... niezaczętą, zarazem wszakże dając odpowiedź na to, co oddawna już nurtowało w ich sercach:

— To rzeczywiście niema sensu, że...

Ryś zadrżał. Jakby z ust mu to wyjęła... Przecież to samo chciał właśnie rzec.

Zanim wszakże coś odparł, Pola szepnęła cichuteńko:

— ...bo przecież pan mnie kocha?

— O, jeszcze jak... Tak kocham, że...

— I ja właśnie też... Kocham pana całą duszą i sercem... I dlatego właśnie mówię: to rzeczywiście niema sensu...

Opuścił głowę i... milczał.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

O ile brat mój padł ofiarą wyrafinowanej zbrodni, to nie mówiąc już o korzyściach materjalnych, jakieby przypadły rodzinie, wtedy bowiem testament z pewnością zostałby unieważniony, rozchodzi mi się jeszcze bardziej o pomszczenie jego śmierci.

— O ile naczelnik i Komenda nie będą miały nic przeciw memu wyjazdowi, to mogę dziś jeszcze lub najdalej jutro wyjechać. Udamy się teraz zpowrotem do gabinetu naczelnika i tam raz jeszcze sprawę tę omówimy.

Jak było do przewidzenia, naczelnik zgodził się na mój wyjazd również i Komenda Główna nie miała żadnych zastrzeżeń.

Następnego wieczoru, zaopatrzony w poważniejszą gotówkę, zająłem miejsce w pociągu pośpiesznym Warszawa — Paryż. Miałem ze sobą tylko fotografję młodej wdówki, zanotowane jej panieńskie nazwisko, oraz nazwisko jej kuzyna, doktora P.

Po przybyciu do Paryża pierwsze kroki skierowałem do naszego poselstwa. Szczęście mi sprzyjało, gdyż dowiedziałem się, że Krasnodębski przed dwoma laty brał ślub cywilny i kościelny w Paryżu. Jeden z urzędników poselstwa podał mi również nazwę parafji, gdzie ślub był brany.

Już dwie godziny później miałem w kieszeni odpis aktu ślubnego. Zastanowiła mnie różnica w nazwisku panny młodej. W Warszawie podano mi nazwisko Grochalska, gdy tymczasem w akcie ślubnym figurowała ona jako Agnieszka Grochal, lat dwadzieścia, córka Marcina i Leokadji urodzona w Turku nad Stryjem (Małopolska).

Udałem się do prefektury policji i tam ustaliłem, że Grochalówna vel Grochalska przybyła do Paryża na krótki czas przed ślubem i że poprzednio zamieszkiwała w Verviers (Belgja). Co się tyczy doktora P. nazwiska którego ze względu na rodzinę nie wymieniam, to stwierdziłem, że studjował on w Paryżu medycynę i nie ukończywszy studjów wyjechał w niewiadomym kierunku.

Postanowiłem następnego dnia pojechać do Verviers, by tam zdobyć jakieś dane, tyczące się młodej wdówki. Niestety, w Verviers nikt jej nie znał, nie była tam meldowana i nigdy nie zamieszkiwała.

— Radziłbym wam, kolego, pojechać do St. Pierre — powiedział mi jeden z komisarzy tamtejszej policji. — Jest to miejscowość wpobliżu Verviers, gdzie zamieszkuje bardzo dużo emigrantów polskich, górników. Z pewnością dowiecie się tam cośkolwiek o rodzinie Grochalów.

Posłuchałem jego rady i przyznać muszę, nie żałowałem tego. Udałem się do kolonji polskiej i już od pierwszego napotkanego górnika - Polaka dowiedziałem się wszystkiego.

— Znałem dobrze starego Grochala — rozpoczął mój informator. — Był to bardzo pracowity i pobożny człowiek. Zmarł przed czterema laty, a niedługo potem i żona poszła za nim.

— Czy mieli dzieci? — zapytałem.

— Owszem syna i córkę. Syn jeszcze tu jest i pracuje na kopalni, a córka to już trzy lata temu, jak uciekła z domu i więcej myśmy jej nie widzieli. Ładna to była dziewucha, ale straszne ladaco. Wszyscy mówią, że to przez nią ojciec i matka pomarli, a brat to nawet nie chce słyszeć jej imienia.

— Cóż ona takiego zrobiła?— pytałem dalej.

— To było dobre ziółko. Mając lat szesnaście, już zaczęła romans z panem, u którego była za guwernantkę do dziecka. Bo trzeba panu wiedzieć, że chociaż prosta dziewczyna, to do szkoły chodziła i po francusku parlowała, jak Francuzka. Kiedy to pani dowiedziała się o jej stosunku z mężem przegnała ją i wtedy uciekła z domu. Od tego czasu już jej nikt nie widział. Ludzie mówili, że poszła na lekką drogę i z pewnością zginie gdzieś marnie pod płotem.

— Czy poznałby ją pan z fotografji? — zapytałem, wyjmując portfel z kieszeni.

— Chybabym poznał — odpowiedział. — Mieszkaliśmy przecież przez tyle lat w sąsiedztwie i Aga bardzo często do nas przychodziła.

Pokazałem mu fotografję. Przyglądał się przez dłuższy czas. — Jakby ona i jakby nie ona. Taka szykowna. Twarz bardzo podobna, ale z pewnością to powiedzieć nie mogę.

— Czy zechciałby mnie pan zaprowadzić do jej brata. On chyba pozna własną siostrę.

— Ja tam nie pójdę. Jeżeli pan chce, to mogę panu powiedzieć, gdzie mieszka, ale nie radzę panu wspominać o niej, bo go [illegible] pana jeszcze pobić.

— Już ja sobie z nim poradzę — odpowiedziałem.

Po otrzymaniu adresu pożegnałem uprzejmego informatora i udałem się pod wskazany adres. Było to wieczorem i zastałem go w domu.

Dalszy ciąg nastąpi.

SIERPIEŃ
31
Środa

Dziś. Rajmunda
Jutro: Bronisławy

Wsch. sł. g. 4 m. 45
Zach. sł. g. 18 m. 27

Jaka będzie dziś pogoda?

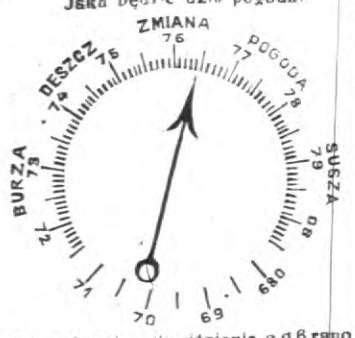

Barometr wskazuje ciśnienie o g 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowsztejna Plac Batorego 2, tel. 112.

„Krzyżacy" widowisko historyczne na stadjonie O. K. III.

Jak dowiadujemy się, w wrześniu odbędzie się na boisku sportowem, widowisko historyczno-batalistyczne „Krzyżacy".

Szereg obrazów jak: „Napad Krzyżaków na Polskę", „Dwa miecze", „Bitwa pod Grunwaldem", „Hołd Pruski"—wypełnią tą ciekawą całość, w której bierze udział kilkaset osób

Krzyżacy podług scenarjusza Gwido Trzywdar-Rakowskiego były dotychczas wystawiano tylko w Warszawie, Krakowie a ostatnio na Zjeździe Legjonistów w Gdyni, ciesząc się wszędzie niebywałem powodzeniem.

Widowisko to z tłumem statystów, koni, oparte na powieści Sienkiewicza pozostawia niezatarte wrażenie.

Z Rodziny Policyjnej

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna" poszukuje nauczycielki do prowadzenia Przedszkola. Wymagane swiadectwo z ukończenia Seminarjum Frebla-wskiego i kilkoletnia praktyka.

Zgłaszać się w Sekretarjacie R. P. (Komenda Powiatowa P.P. plac Tyzenhauza 7) w godzinach urzędowych.

Jak ubiegać się o ulgi wobec klęski żywiołowej

Z nadesłanych dotychczas materjałów do Wydziału Powiatowego przez Urzędy Gminne i poszczególnych rolników wynika, że straty, spowodowane rdzą i długotrwałemi deszczami, są tak nierównomiernie iż Banki Państwowe (Państ. Bank Rol. i Bank Gosp. Kraj.) oraz Urząd Skar. zgodziły się przyjść rolnikom z pomocą indywidualną jedynie na skutek prośby poszkodowanego i na podstawie opinji Pow. Biura do Spraw Fin. Roln., które na zasadzie protokułów, nadesłanych przez Urzędy Gminne, stwierdzać będzie wysokość strat.

Rozmiar ulg, jakie przyznane będą przy spłacie krótkoterminowych pożyczek Banków Państ. w zależności od stwierdzonych strat ustalony będzie w dniach najbliższych. Odroczenia należności z tytułu pożyczek długoterminowych tychże Banków stosowane będą w sposób statutowo ustalony w wypadkach klęsk żywiołowych. Należności, przypadające Wileń. Bankowi Ziem., Tow. Kred. Ziem. i analogicznym, odroczone będą przez odnośne Władze tych instytucyj w granicach możliwości finansowych.

Ulgi w zakresie podatków państwowych, gruntowego i dochodowego przyznawane być mogą wyłącznie w trybie, przewidzianym w Roz. Min. Skarbu z dn. 29.IX.1923 r. (Dz. Ust.R.P. № 101 poz. 797, cz. II i III), to znaczy, że poszkodowany, o ile w terminie dni 14 po klęsce żywiołowej zgłosił swoje straty i rozmiar ich stwierdzony został przez Komisję, powołaną przez Wójta danej gminy, może uzyskać ulgi, rodzaj których ustalony będzie w dniach najbliższych.

Również i Urząd Skarbowy przy stosowaniu ulg podatkowych opierać się będzie na opinji Pow. Biura do Spr. F.-Roln.

W związku z powyższem P. Biuro do Spr. Fin.-Roln. wydawać bedzie poszczególnym rolnikom zaświadczenia, stwierdzające straty, które służyć będą za podstawę do uzyskania wszelkich ulg. W stosunku do gospodarstw większych zaświadczenia wydawane będą indywidualnie dla oddzielnych warsztatów, w odniesieniu zaś do drobnych gospodarstw wiejskich zaświadczenia dotyczyć będą poszczególnych wsi. Od zaświadczeń, stwierdzających klęski żywiołowe Pow. Biuro do Spraw Fin.-Roln. pobierać będzie opłaty w skale następującej:

od posiadacza lub użytkownika do 5 ha— 1zł.
" od 5 do 20 ha— 3zł
" od 20 do 50 ha— 5zł
" powyżej 50 ha—10zł

Niesmaczny żart

Onegdaj na linji Grodno—Jeziory omal nie doszło do poważnej katastrofy autobusowej.

Autobus „Expres" zdążając z Wilna przejechał Jeziory zupełnie szczęśliwie. Na 6 klm. spadło koło, lecz „dzięki przytomności szofera, który momentalnie zatrzymał motor do katastrofy nie doszło, a nadto autobus nie doznał żadnych uszkodzeń, tak że po chwilowym postoju autobus ruszył w stronę Grodna. W trakcie naprawy przejeżdżał szosą jakiś cyklista w stronę Jezior.

Przejeżdżającego zatrzymał jeden z pasażerów „Expressu" i poinformował go że z powodu katastrofy dwie osoby poniosły śmierć. Po przyjeździe do Jezior ów cyklista niezwłocznie zameldował w poster. P. P. o katastrofie i powtórzył informacje lekkomyślnego pasażera „Expressu".

Posterunek w Jeziorach odniósł się natychmiast telefonicznie do Komendy Pow., a stąd niezwłocznie wyjechał na miejsce wypadku nadkom. Borucki z lekarzem powiatowym, a równocześnie wysłano pogotowie sanitarne.

W Kaplicy minął „Express" przedstawicieli władz, albowiem po krótkim postoju, zupełnie nieuszkodzony ruszył w dalszą drogę.

Okazało się, że wiadomości o katastrofie z tak tragicznemi skutkami były jedynie niesmacznym żartem, ze strony jakiegoś pasażera autobusu.

Za taki głupi dowcip powinna go spotkać zasłużona kara.

We własnych sidłach

Niezwykła przygoda spotkała miejskiego oprawcę w Słonimie.

Nie dość mu było psów w mieście, rozszerzył on swoją „działalność" na wieś i to zupełnie samowolnie. Sądził snać, że jego niemiła misja sięgać może wszędzie gdzie tylko są psy—ofiary jego zawodu.

Na wsi jak wiadomo nie brakło mu roboty.

Po krótkiej chwili buda hyclowska zaroiła się od psów.

Było to dla nich nielada przerażenie, bo pod tym względem korzystają z daleko większej swobody i bezpieczeństwa niż ich bracia—mieszczuchy.

Nic dziwnego, że „wiejska kasta" psiego rodu jest niezaradna w takich razach, to też uwięzione psiska błagalnie spoglądały na swych panów, jakby prosząc o pomoc. Nie długo czekały, bo oto włościanie początkowo poczęli prosić rakarza „o ułaskawienie" dla swych psów, a gdy to nie pomogło, przemocą otworzyli budę i wypuścili wszystkie psy.

Nie dość tego, nieprzyzwyczajona do tego sposobu tępienia psów ludność wiejska, zapałała taką nienawiścią do oprawcy, że nie wiele myśląc grupka włościan wpakowała nielitościwego rakarza do jego własnej psiej budy, zamknięto go na kłódkę, a nędzna szkapa po kilku bolesnych ciosach batem powiozła swego pana do Słonima.

Sensacja to była nielada, kiedy do miasta wjechał znany wszystkim wehikuł hyclowski, który zamiast spodziewanej gromady psów, jako „trofea" z prowincji, przywiózł samego pana rakarza.

Poczciwa szkapa zawiozła budę na samo podwórko oprawcy, gdzie dopiero przy pomocy żony wydostał się z psiego więzienia.

Czyż nie sprawdziło się przysłowie, „kto pod kim...

Lokatorskie porachunki

Nie do pozazdroszczenia było współżycie sąsiedzkie Odes Szmigelskiej w domu Lejzera Petluka.

W jakim stopniu był kto z nich winien, to jest ich rzecz, dość tego, że ta wzajemna nienawiść skończyła się bójką.

Szmigelską wyeksmitowano z domu Petluka, lecz przyzwyczajona do starych śmieci wróciła po pewnym czasie, jak twierdzi po resztę rzeczy. Petluk nie dał długo na siebie czekać.

Wybiegł i dotkliwie pobił byłą lokatorkę. To jest, właściwie wszyscy się razem bili.

Świadkowie stwierdzili, że były w ruchu patelnie i garnki.

Szmigelska przedstawiła świadectwo lekarskie, z którego wynika, że po bójce była mocno posiniaczona.

Lejzer Petluk skazany został na 100 zł. grzywny.

Przygodny prelegent usiłował wiecować w ogrodzie miejskim

W niedzielę w ogrodzie miejskim zatrzymano jakiegoś osobnika, prawdopodobnie umysłowo chorego, który począł wygłaszać przemówienie o treści przesadnie patrjotycznej.

„Wiec" przygodnego prelegenta wywołał zbiegowisko.

Mowę swoją zakończył zwrotami przeciwko rządowi.

Kiedy słuchacze zorjentowali się, że mówcą jest jakiś niepewny jegomość, ktoś z pośród zebranych zawiadomił policjanta.

Na widok policjanta dziki patrjota zaczął uciekać. Został jednak zatrzymany.

Trudno o nim coś więcej powiedzieć, jak tylko, że jest mocno na umyśle upośledzony.

Byłby czas pamiętać o oknach

Jeżeli tyle ostrzeżeń nie pomaga, to niechże poszkodowani zaczną winić siebie samych za swą nieostrożność.

Za lekkomyślność trzeba płacić kieszenią.

P. Klimaszewski Józef już zapłacił, bo niewykryci sprawcy skradli mu przez otwarte okno z mieszkania w domu, przy ul. Listowskiego 27 garderobę na sumę 100 zł.

Palto przez okno

P. Gryndzińska Bronisława, Piłsudskiego 13, straciła palto, wartości 110 zł. —również z tej przyczyny, okno było otwarte.

Aż cztery płaszcze jednorazowo

P. Tyszkiewiczowi Władysławowi Piaskowa 15 skradziono za pomocą otwarcia okna 2 płaszcze męskie i 2 damskie, wartości 210 zł.

Znów sukienki

Trzeba mieć pecha, żeby używać tego samego monogramu „M. T.", jak panna Melcia z Bazyljańskiej.

Takto wygląda, jakby się kto uwziął. Tylko zaledwie wczoraj donosiliśmy o kradzieży na szkodę p. M. T. sukienki która szczęśliwym trafem i dzięki zapobiegliwości właścicielki odnalazła się, a znów p. Trojanowska Melanja, Witoldowa 6 zameldowała o kradzieży na jej szkodę aż 3 sukienek i 2 żakietów, wartości 170 zł.

Nie wiadomo czy tym razem p. Melanja odnajdzie swoje sukienki tak łatwym sposobem, jak jej imieniczka z ul. Bazyljańskiej.

Grubjański Jan

Weronika Olesińska skarży się, że mieszkaniec tego samego maj. Stanisławowa pobił ją dotkliwie.

Wymienia wprawdzie jego nazwisko, mianowicie Jan Łotaczewski.

Za takie grubjaństwo odpowie przed Sądem.

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**
Iwan Mozżuchin
w arcydziele film. pt.
KURJER CARSKI
w roli Nadji— **N. Kowanko**
wstęp od 75 gr.

Dźwiękowiec Dominikan. 26 **Apollo**
J. Smosarska, Adam Brodzisz, B. Samborski i M. Frenkiel w dźw. śpiewnym dram. pt.
NA SYBIR
Płomienne serca
wstęp 65 groszy

Kino **PALACE** Orzeszkow. 13
Władczyni serc ludzkich
Lili Dagower
w salonowym filmie pt.
Miłosny szept nocy
wstęp 45 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10[15]

Polonja Anons!
Na otwarcie sezonu!
ZEMSTA NIETOPERZA
Dzieje intymnego flirtu ks. Orłowskiego i pokojówki
w roli ks. **Iwan Petrowicz**

„Światowid" **wstęp od 70 gr.** dziś pocz. seans. 6,15, 8.15 i 10,20.
Grodno, Brygidzka 2
Dziś inauguracyjne otwarcie sezonu jesiennego
potężny dźwiękowiec polski p.t. **DZIKIE POLA**
w rol. gł. **Danuta Arciszewska**
Zbigniew Staniewicz

POKÓJ DLA UCZNI
z doskonałym wiktem
i na bardzo przystępnych warunkach, ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

Do Rodziców!
Szkolny Rok nadchodzi!
W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły, jak:
Podręczniki szkolne nowe (używanez z rabatem do 50%), przybory szkolne, kreślarskie, materjały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane
po cenach fabrycznych tylko
w KSIĘGARNI
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29, tel. 91
przy każdym zakupie dodaj my bezpłatne bogate premje

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., ze tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor - Wydawca: Piotr Redźko. Druk. Jleński i Ręcko Grodno Rydza-Śmigłego 6.